

Anna Tomczyk

Szukaliśmy pracy, a znaleźliśmy siebie...

Rocznik Chojeński 3, 264-266

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Gdy szukaliśmy rodzinnego domu babci, zadzwoniliśmy do niej. Bardzo żalowała, że nie może być tam z nami, jednak stan zdrowia jej na to nie pozwolił. Ale ja ciągle mam nadzieję, że babcia kiedyś będzie mogła odwiedzić swą rodzinną miejscowość. Wiem, że bardzo często tam wraca w swoich rozmyślaniach.

Zadziwia mnie jej doskonała pamięć, to że potrafi odtworzyć zdarzenia sprzed kilkudziesięciu lat z każdym szczegółem. Często żartujemy, że mogłaby napisać o tym książkę. Czasami myślę, że to nie byłby to taki głupi pomysł, bo historie dziadków są czasem o wiele ciekawsze niż fabuła najlepszego filmu sensacyjnego. Dobrze jest poznawać dzieje bliskich nam osób, bo wtedy historia regionu, czy kraju wydaje się nam bliższa i bardziej realna.

Mówi się, że poniemieckie tereny to region bez historii. A przecież takich historii jak ta, opowiedziana przeze mnie, są setki! Setki niesamowitych opowieści i uczuć. Niestety, gdy moja babcia powiedziała, że w Krajniku jest już tylko kilka osób, które pamiętają czasy przesiedleń, zrobiło mi się bardzo żal. Nie wstydźmy się! Poznawajmy dzieje naszej rodziny i regionu poprzez opowieści naszych przodków, dopóki mamy taką możliwość. Może my zachowamy je dla naszych potomków i będziemy o nich pamiętać, tworząc tę nową historię naszego regionu!

* * *

Anna Tomczyk

Liceum Ogólnokształcące nr 1 w ZSO Gryfino

Szukaliśmy pracy, a znaleźliśmy siebie...

W czasach powojennych na „ziemie odzyskane” przyjechało wielu ludzi, głównie w poszukiwaniu pracy. Nie mieli oni łatwego życia, jednak większość z nich poradziła sobie, głównie dzięki pozytywnemu nastawieniu do życia i dobremu kontaktowi z innymi ludźmi. Poznajmy historię państwa Adamków, którzy przybyli tu w celu znalezienia zarobku, a znaleźli o wiele więcej – prawdziwą miłość i ciepło domowego ogniska.

– Był rok 1957 – mówi pani Stasia Adamek (z domu Twaróg) – W moich rodzinnych Gieraszwicach zdałam „małą maturę” i zastanawiałam się, co mam zrobić z dalszym życiem. Ludzie zajmowali się rolnictwem na własny użytek, nie znalazłabym tam pracy zarobkowej. Kiedy Stanisława Stefańska – córka siostry mojej mamy wróciła po wojnie z Niemiec, gdzie została wywieziona, otrzymałam od niej zaproszenie do Szczecina w celu rozpoczęcia pracy. Nie

wahałam się ani chwili – spakowałam skromny dobytek i pojechałam. Miałam wtedy 18 lat. Mieszkałam z ciotką Stasią i jej synem w małym mieszkaniu. W latach 1957–1961, zatrudniona byłam w prywatnej piekarni, która mieściła się przy ul. Gen. Świerczewskiego. Niestety, jej właściciele zginęli w wypadku samochodowym, przez co pracownicy nie uzyskali ani zaświadczenia o pracy, ani wypłaty. Postanowiłam sama zająć się własnym losem. Zatrudniłam się jako magazynier w Towarzystwie Rozwoju Ziemi Zachodnich, którego siedziba mieściła się w Urzędzie Wojewódzkim. Pracę dał mi przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej. Zajmowaliśmy się renowacją północnej strony Zamku Książąt Pomorskich. Po oddawaniu do użytku poszczególnych części budynku, pomagaliśmy przy organizowaniu wystaw zbrodni oświęcimskiej – jeździliśmy do Auschwitz i zabieraliśmy stamtąd dowody na istnienie obozu koncentracyjnego: dziecięce buciki, bicze, naczynia i ubrania... Przywiezione przedmioty stanowiły podstawowy element owych wystaw. Po roku od rozpoczęcia pracy w Towarzystwie wyprowadziłam się od ciotki, gdyż mogłam sobie pozwolić na wynajem własnego mieszkania. Płaciłam za nie 1000 zł, 80 zł kosztował bilet autobusowy (tramwajów wtedy nie było), a zarabiałam 1480 zł. Żyłam za 400 zł miesięcznie. Towarzystwo organizowało wieczorowe lekcje dla pracowników, aby pomóc im zdobyć średnie wykształcenie. Moja „mała matura” nie przedstawiała żadnej wartości. Wykłady prowadziła pani, która miała dwa fakultety – była lekarzem i psychologiem. Bardzo mi imponowała i od samego początku pilnie się uczyłam. Pewnego dnia poprosiła mnie, abym została po zajęciach i zaproponowała mi nową pracę, po skończeniu wystaw na Zamku. Okazało się, że remontuje ona powojenny wojskowy szpital polowy w leżącym nieopodal Nowym Czarnowie i pragnie stworzyć na jego terenie sanatorium. Kiedy zobaczyłam, że warunki pracy są o wiele korzystniejsze, zgodziłam się bez wahania. Przyjechałam do Nowego Czarnowa. Zamieszkałam w pawilonie numer 19, w szesnastometrowym pokoju, który dzieliłam z czterema koleżankami oraz synem jednej z nich. Poznana tam dziewczyna – „ciocia Dana” – stała się moją przyjaciółką i do dzisiaj jesteśmy w bardzo bliskich stosunkach. Spałyśmy na ustawionych wzdłuż ścian sprężynach na ceglach, a Jacek, syn Danusi, noce spędzał na szafie, ponieważ zabrakło dla niego miejsca na podłodze. Za wynajem płaciłam 200 zł, miałam zapewnione posiłki w stołówce pracowniczej i nie musiałam dojeżdżać do pracy. Budynek prezentował się nieciekawie – nieotynkowany, z ceglami na wierzchu, jednak sanatorium było położone w pięknym lesie sosnowym, nieopodal pomnika przyrody – „Krzywego lasu”, więc życie tam stanowiło dla mnie mimo wszystko niezwykłą rozkosz. Pacjentów zdobywaliśmy na wszelkie możliwe sposoby. Byli to na początku chorzy psychicznie dorośli, a po oddaniu do użytku wyremontowanych oddziałów – dzieci. Czasem trzeba było ich szukać. Jechali-

śmy do domu, w którym mieszkało chore dziecko i musieliśmy sami je znaleźć – w komórkach, piwnicach i ciemnych pokojach. Rodzice wstydzieli się upośledzonego potomstwa, nie przyznawali się do chorych maluchów. Zabieraliśmy je i przywoziliśmy do sanatorium, gdzie zapewniona była opieka medyczna pod okiem najlepszych profesorów, rehabilitantów i psychologów. Na terenie sanatorium był nawet basen! (...).

W sanatorium zajmowałam stanowisko kadrowej – wypisywałam dokumenty i angaże przy zatrudnieniu, dbałam też o stronę socjalną pracowników – załatwiałam wczasy oraz kolonie dla ich dzieci. W PRL-u wydawałam kartki żywnościowe na podstawie wykazu Rady Powiatowej. Ich ilość i rodzaj zależały od tego, kto gdzie pracował, a w przypadku dzieci, decydowały lata życia. Odbiór kartek należało pokwitować. Mogłam zacząć wspierać finansowo mamę – wysyłałam jej pieniądze i prezenty. Wydawać by się mogło, że mam wszystko, czego potrzeba mi do szczęścia, jednak ciągle brakowało mi jednego – mężczyzny, z którym spędzę resztę życia. Jako miłośniczka literatury, nazytałam się wielu historii miłosnych. Pewnego dnia siedziałam w swoim biurze w kadrach i marzyłam o tym, w jaki sposób w moim życiu pojawi się ten Jedyny... Wtedy to usłyszałam pukanie do drzwi i pojawił się On. Od razu wiedziałam, że jesteśmy sobie przeznaczeni (...).

– Był rok 1964. Pewnego dnia, to było sześć miesięcy przed maturą, do sali lekcyjnej wszedł pan Edward Krzysztoń, dyrektor do spraw administracyjnych sanatorium w Nowym Czarnowie – mówi Stasiu. – Stał na środku i wskazał palcem na mnie ze słowami: „Tego pana proszę skierować do mnie do pracy, na staż”. Ucieszyłem się, ponieważ chciałem poznać trochę świata. Dzień po maturze przyjechałem do Nowego Czarnowa. Po rozmowie z dyrektorem dostałem pawilon służbowy i własne łóżko sanatoryjne. Pan Henryk Osmolak zaprowadził mnie do kadr, gdzie siedziała pewna piękna, rozmarzona kobieta. Spojrzała na mnie ślicznymi brązowymi oczami... Nie mogłem wydusić z siebie słowa, a i ona dopiero po chwili się odezwała: „Proszę napisać podanie i życiorys, a jutro wypiszę panu umowę o pracę”. Na drugi dzień zaniósłem wszystkie dokumenty i znowu ujrzałem moją piękność, która wypisała mi angaż. Zostałem instruktorem terapii zajęciowej. To był wrzesień... W grudniu 1965 r. Stasia została moją żoną (...).

– Tak... Spełniło się moje największe marzenie – mówi Stasia. – Wyprowadziłam się od koleżanek i dostaliśmy własny pawilon mieszkalny, a w 1966 r. urodził się nasz synek – Rafał.